

Piotr Palys

Kasztelania Łużycka. Memoriał Bohdana Gębarskiego z maja 1946 r.

Lata 1945–1947 to w Polsce okres bezprecedensowej popularności sprawy łużyckiej. Głównymi jej propagatorami były Polski Związek Zachodni, Komitet Słowiański w Polsce i Akademicki Związek Przyjaciół Łużyc „Prołuż”. Wiele uwagi problematyce łużyckiej poświęcała ówczesna prasa. W kręgach polskich sorabofilów pojawiło się w tym czasie szereg mniej lub bardziej realistycznych koncepcji statusu Łużyc. Niektóre spośród nich zakładały rozwiązanie tego zagadnienia poprzez przejście przez Warszawę inicjatywy w tej kwestii i doprowadzenie do przesunięcia granicy na odcinku łużyckim za Nysę Łużycką. Do tego nurtu zalicza się również prezentowane poniżej opracowanie.

Jego autor, Bohdan Gębarski, urodził się 25 lutego 1905 r. w Petersburgu. W Zwienigorodzie w Związku Radzieckim ukończył szkołę średnią i krótko pracował jako wychowawca w domu dziecka. W 1924 r. wraz z rodzicami uzyskał polskie obywatelstwo i wyjechał do Polski. Osiadł w Warszawie. W 1927 r. objął posadę bibliotekarza w Polskiej Macierzy Szkolnej. Pracował także jako urzędnik kancelaryjny w warszawskich sądach, sądzie pokoju, Sądzie Pracy i Sądzie Okręgowym. W latach 1933–1935 studiował orientalistykę w Instytucie Wschodnim. W latach trzydziestych ubiegłego wieku rozpoczął także swą przygodę z dziennikarstwem. W 1931 r. wydał dwa numery pisma kulturalnego „Fala”. W 1935 r. był redaktorem naczelnym efemerycznego czasopisma „Wędrowiec”. Od września 1936 r. do wybuchu wojny był zatrudniony w charakterze dziennikarza i korektora w skrajnie prawicowym dzienniku „ABC”. We wrześniu 1939 r. walczył w szeregach Robotniczej Brygady Obrony Warszawy. W czasie okupacji początkowo pracował jako bileter w żydowskim teatryku „Miraż”, a od lutego 1942 r. jako kancelista w Urzędzie Skarbowym. Zaangażował się także w działalność konspiracyjną. W 1942 r. był jednym z inicjatorów powołania w Warszawie Serbołużyckiego Komitetu Narodowego.¹

Komitet ten był bytem fikcyjnym. Niewykluczone, że rzeczywistym pomysłodawcą tej mistyfikacji był zmarły niedługo po wojnie prof. Karol Stojanowski. Mit ten okazał się jednak, jak to często bywa, bardzo trwały. Po wojnie konsekwentnie kreował go sam Gębarski.² Pobudki, które nim kierowały, ujawnił wprost w liście do prof. Wojciecha Kócki: „bardzo byłoby mi przykro, gdyby Pan w rozmowie z tym panem użył w stosunku do Serbołużyckiego Komitetu Narodowego w Polsce terminu ‚fikcja‘. Lepiej będzie jeżeli nie będziemy podcinać korzeni legendzie, bo może się stać tak że legenda ta, w pewnym momencie dziejowym, będzie nam potrzebna“.³

¹ GAŁĘZOWSKI, Marek: Gębarski Bohdan Aleksander, w: GAŁĘZOWSKI, Marek; GRABOWSKI, Waldemar; KALBARCZYK, Sławomir; KIRSZAK, Jerzy (red.). Z dziejów walk o niepodległość. T. 1. Warszawa 2011, s. 361–366; tu: s. 361.

² Szerzej na ten temat: GROTT, Bogumił: Idea rekonstrukcji Słowiańszczyzny połabskiej w świetle historii pism „Sprawy Łużyckie” i „Wendischer Bote” oraz myśli politycznej Karola Stojanowskiego, w: GROTT, Bogumił; GROTT, Olgierd (red.), Nacjonalizmy różnych narodów. Perspektywa politologiczno-religioznawcza. Kraków 2012, s. 271–286.

³ List Bohdana Gębarskiego do Wojciecha Kócki, Dalekie 9. 8. 1963 (Polska Akademia Nauk, Archiwum w Warszawie, Oddział w Poznaniu, Materiały Wojciecha Kócki 1911–1965, sygn. P. III-101/60, k. 26).

Na przełomie lat 1942 i 1943 Gębarski redagował także czasopismo zatytułowane „Sprawy Łużyckie”. Na jego łamach 1 listopada 1942 r. opublikowano skierowany do rządu polskiego memoriał, w którym domagano się od rządu emigracyjnego uznania i reprezentowania Serbołużyczan na arenie międzynarodowej oraz utworzenia w ramach walczącej z Niemcami polskiej armii oddziałów złożonych z jeńców narodowości serbołużyckiej. Na początku 1943 r. wysunięto w imieniu Serbołużyckiego Komitetu Narodowego żądanie utworzenia niepodległego państwa łużyckiego lub przyznanie federacji Górnych i Dolnych Łużyc autonomii w granicach Polski.⁴ Granice państwa łużyckiego na wschodzie bieć miały wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej lub Bobru. Na południu pograniczem czeskim do źródeł Soławy i jej biegiem do Łaby. Następnie zachodnią granicą Anhaltu na północny-wschód do rozlewisk Haweli, dalej do Poczdamu. Hawelą do przedmieść Berlina i na północny wschód od Odry.⁵

W „Sprawach Łużyckich” 25 marca 1943 r. pojawił się list otwarty Serbołużyckiego Komitetu Narodowego do przywódcy Wielkiej Brytanii, Winstona Churchilla. Tam już przekonywano, że rząd polski reprezentuje Serbołużyczan. Poczynania te znalazły w prasie podziemnej stosunkowo szeroki odzew.⁶ Przez kilka miesięcy roku 1943 Gębarski wydawał w ramach wymierzonych w Niemców działań propagandowych, tak zwanej akcji „N”, kolportowane głównie na terenie Meklemburgii niemieckojęzyczne pismo „Wendischer Bote”. Jako jego wydawca figurował, będący również jego wymysłem, Związek Niemców Pochodzenia Słowiańskiego. Jesienią 1943 r. objął funkcję szefa Sekcji Ziem Postulowanych i Słowiańszczyzny Zachodniej konspiracyjnego Instytutu Europy Środkowej, gdzie zajmował się zagadnieniem granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Współpracował w tej materii z Uniwersytetem Ziem Zachodnich. W czasie Powstania Warszawskiego służył na Starym Mieście w oddziale propagandowym walczącej tam w składzie Armii Krajowej, tak zwanej Brygady Dyspozycyjnej Zmotoryzowanej Narodowych Sił Zbrojnych. Gębarski był redaktorem czasopisma „Żołnierz Starego Miasta”, przekształconego następnie w „Głos Starego Miasta”. Redagował także w formie „Biuletynu Informacyjnego” dane pochodzące z nasłuchu radiowego. Po upadku powstania znalazł się w niewoli w oflagach w Sandbostel i Lubece. Po wojnie przez pewien czas prowadził polskie liceum w miejscowości Bardowick. W marcu 1946 r. przyjechał do Polski, gdzie powrócił do dziennikarstwa. Początkowo pracował we wrocławskich pismach „Pionier” i „Słowo Polskie”, a od 1 maja 1947 r. do 31 grudnia 1950 r. w Warszawie w redakcji „Rzeczpospolitej”. Następnie zatrudniony został w Polskim Radiu. Aresztowany w grudniu 1951 r., z więzienia wyszedł 15 stycznia 1953 r. Inwigilowany przez policję polityczną do 1956 r. pozostawał bez zajęcia. Dopiero po przełomie październikowym otrzymał rentę. Wykonywał prace zlecane, był autorem tłumaczeń, między innymi z ormiańskiego i hindi. Przyczynił się do upowszechnienia wiedzy o tureckim ludobójstwie Ormian. Zmarł 20 marca 1978 r. w Warszawie.⁷

Wracając do Polski wiosną 1946 r. Gębarski najwyraźniej liczył, że wobec dalekiego przesunięcia granicy na zachód i północ, ówczesne władze będą realnie zainteresowane ich zabezpieczeniem na łużyckim przedpolu. Dlatego też, podobnie jak wiele innych

⁴ MISZEWSKI, Dariusz: Polska podziemna wobec sprawy serbołużyckiej, w: *Zeszyty Łużyckie* 27 (2017) 51, s. 287–310; tu: s. 288.

⁵ *Ibidem*, s. 306.

⁶ *Ibidem*, s. 288–289.

⁷ GAŁĘZOWSKI, Marek: Gębarski Bohdan Aleksander, s. 362–366.

osób związanych ze wszelkimi odcieniami ruchu narodowo-demokratycznego, poparł nowe porządki w kraju, a szczególnie forsowany przez władze kurs zachodni.

W koncepcji Gębarskiego ów „Piemont łżycki“, będący dla patriotów łżyckich azylem i centrum szkoleniowym oraz propagandowym, miał nosić nazwę Kasztelanii Łżyckiej. Jej obszar miał zostać wyjęty spod jurysdykcji wojewody dolnośląskiego i podporządkowany bezpośrednio Ministerstwu Ziem Odzyskanych. Polska nie traciłaby więc nad tym obszarem kontroli. Gębarski nie ukrywał przy tym, że jednym z celów tej koncepcji byłoby przejście inicjatywy w kwestii łżyckiej i ukrócenie „czeskich intryg“ w tej materii, gdyż Czesi nie mieliby czym tej inicjatywy zrównoważyć.

Zapewne nie był więc świadomy, że podobny pomysł pojawił się w środowisku czeskich sorabofilów już jesienią roku 1945. Czeski „Piemont łżycki“ miał nosić nazwę „Nowych Łżyc“ („Nová Lužice“) i rozciągać się na obszarze średniowiecznego Zagwozdu (Zahvozdu). Twór ten miał obejmować obszary po obu stronach granicy czesko-niemieckiej, gdyż jego stolicą miała być Żytawa, a „okno na świat“ stanowić port na Łbie w miejscowości Hřensk. Na obszar „Nowych Łżyc“ miała się przesiedlić uświadomiona narodowo ludność serbołżycka, tak z Górnych, jak i z Dolnych Łżyc. Centrum językowego obszaru górnołżyckiego stanowić miał Frýdlant, a dolnołżyckiego – inne położone na północy Czech miasto, Rumburk. Protektorat nad tak zarysowaną strukturą miały przejąć rządy Czechosłowacji i Polski. Koncepcję tę ogłosił 9 września 1945 r. w południowo-czeskim Lišovie, w trakcie manifestacji za przyłączeniem Łżyc do Czechosłowacji, Josef Česák.⁸

W zamierzeniach Gębarskiego Kasztelania Łżycka miała być wstępem do realizacji szerszego planu, ochrzczonego przez autora mianem „Serbołżyce“. W myśl tej koncepcji Łżyce miałyby stać się szanccem osłaniającym od zachodu Dolny Śląsk i od północy Pragę. Gębarski przekonywał o niezbędności Łżyc dla zabezpieczenia obu narodów słowiańskich, a pośrednio także Związku Radzieckiego, określanego przezeń „trzonem Słowiańszczyzny“. Postulowany obszar Serbołżyce miał się opierać o wododział „trzech serbołżyckich rzek narodowych“, Czarnej Elstery, Sprewy i Nysy Łżyckiej. Gębarski nie ukrywał przy tym, że tak ukształtowane pod względem terytorialnym Łżyce powinny związać się z Polską na zasadzie autonomii lub na innych, bliżej niesprecyzowanych zasadach. Wówczas autor dopuszczał ustalenie wschodniej granicy wzdłuż wododziału Bobru i Kwisy. W zasadzie więc Kasztelania Łżycka i Serbołżyce nie były niczym innym, jak kolejną koncepcją inkorporacyjną.

Ideę wykorzystania obszaru pomiędzy Bobrem i Nysą Łżycką w charakterze fundamentu budowy przyszłej państwowości łżyckiej po raz pierwszy sformułowano w środowisku Polskiego Związku Zachodniego u schyłku 1944 r. W propozycjach prac na kierunku zachodnim znalazło się wówczas, zaliczone do grupy zadań o charakterze długofalowym, zagadnienie „politycznego organizowania Serbo-Łżyczan, przy pomocy Stowarzyszenia Serbo-Łżyckiego i tworzonego na terenie polskiego Śląska, między Niesą a Bobrem – Piemontu łżyckiego (wedle specjalnie opracowanego systemu)“.⁹

Latem 1945 r. Henryk Batowski opracował dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych memoriał, w którym wskazywał, że etnograficzny obszar serbołżycki dzieliło od Polski zaledwie 25–30 km, co pozwalało myśleć o dalszym poszerzeniu granic na tym

⁸ ŠŮLA, Jaroslav: Ještě jednou o tzv. kauze Národní partyzán Lužice. Opole 2011, s. 67.

⁹ Długofalowy program pracy „Studni“, grudzień 1944 r. (Instytut Pamięci Narodowej – Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów w Warszawie, sygn. IPN BU 1571/413, k. 26).

kierunku. Proponował więc ich przesunięcie o 50–60 km na zachód, obejmując w całości okręgi Budziszyn (głuz. *Budyšin*, niem. *Bautzen*), Kamieniec (głuz. *Kamjenc*, niem. *Kamenz*), Wojrowice (głuz. *Wojerecy*, niem. *Hoyerswerda*), Rozbork (głuz. *Rózbork*, niem. *Rothenburg/Oberlausitz*), Chociebuż (dłuż. *Chóšebuz*, niem. *Cottbus*), Gródek (dłuż. *Grodk*, niem. *Spremberg*) oraz część okręgów Lubij (głuz. *Lubij*, niem. *Löbau*), Kaława (dłuż. *Kalawa*, niem. *Calau*) i Gubin (dłuż. *Gubin*, niem. *Guben*). Obszar ten zamieszkiwać miało 289 817 osób, w tym 111 271 Serbołużyczan, stanowiących 38 proc. populacji. Za inkorporacją Łużyc do Polski przemawiać miały przede wszystkim względy geopolityczne. W wypadku włączenia Łużyc do Czechosłowacji powstałaby zdaniem Batowskiego: „potworność geograficzna, przedłużająca terytorium czechosłowackie na 140 km wąskim na 20–40 km pasmem ku północy“. Tymczasem przyłączenie do Polski byłoby naturalnym rozwinięciem jej granicy zachodniej. Oprócz uwolnienia bratniego słowiańskiego narodu spod niemieckiego jarzma dałoby to wydłużenie granicy z Czechosłowacją oraz likwidację ostrego niemieckiego klina, wdzierającego się pomiędzy granice Polski i Czechosłowacji przy zetknięciu Nysy Łużyckiej z granicą czeską w Sudetach. Zdaniem krakowskiego uczonego zarysowała się w tym momencie wyjątkowo sprzyjająca koniunktura dla wyrwania Niemcom dalszej części Łużyc:

„Z chwilą odebrania Niemcom całego Śląska i nawet części Łużyc historycznych (po Nysę Łużycką) nie ma żadnych przeszkód takich, jakie istniały w 1919 r. dla oswobodzenia narodu łużyckiego spod jarzma germańskiego. Z chwilą, gdy polskie terytorium państwowe zetknie się bezpośrednio z obszarem łużyckim, przesunięcie granicy o 50–60 km na zachód w imię oswobodzenia narodu gnębionego przez Niemców od lat tysiąca – nie może spotkać się ze sprzeciwem u żadnych ewentualnych przyjaciół Niemiec na zachodzie. Na pewno zaś hasło solidarności słowiańskiej pozyska dla tej myśli największe państwo słowiańskie, Z.S.R.R.“¹⁰

Pomysły inkorporacyjne szybko jednak uległy dezaktualizacji. Środowiska prołużyckie w Polsce, łącznie z autorami wcześniejszych koncepcji tego rodzaju, zdecydowanie optowały za ideą niepodległych Łużyc, w zamyśle mających stanowić pomost pomiędzy Polską a Czechosłowacją. Z kolei, niepewne intencje Moskwy, czynniki oficjalne na początku roku 1946 r. postawiły w kwestii łużyckiej na „niezobowiązujące popieranie słusznej sprawy“, deklarując co najwyżej poparcie ewentualnej czechosłowackiej inicjatywy dyplomatycznej.¹¹ Wicepremier i minister Ziem Odzyskanych, Władysław Gomułka, w dodatku stał na stanowisku, że jedyne na co Serbołużyczanie w ówczesnej sytuacji politycznej mogą liczyć, to autonomia kulturalna. W połowie 1946 r. projekty inkorporacyjne stanowiły już więc widoczny anachronizm, z czego Gębarski najwidoczniej nie zdawał sobie sprawy. Nic więc dziwnego, że jego wystąpienie pozostało bez echa, a władze jego oferty współpracy na odcinku łużyckim nie podjęły.

Prezentowane dokumenty pochodzą z Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Przechowywane są w zespole akt Urzędu Rady Ministrów, w jednej z jednostek aktowych gromadzących dokumenty sekretariatu wicepremiera Władysława Gomułki, pod sygnaturą 2/21.

¹⁰ H. Batowski (Kraków), Sprawa łużycka, Kraków 5. 7. 1945 (Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, Biuro Prac Kongresowych, z. 18, w. 28, t. 429, k. 17–23).

¹¹ PAŁYS, Piotr: Państwa słowiańskie wobec Łużyc w latach 1945–1948. Opole 2014, s. 220.

I

Memoriał Bohdana Gębarskiego do I Wiceprezesa Rady Ministrów Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, Władysława Gomułki, 1946 maj 15, Warszawa – propozycja rozwiązania kwestii łużyckiej poprzez przyłączenie do Polski w formie tzw. Serbołużyc, poprzedzone utworzeniem pod egidą Ministerstwa Ziem Odzyskanych w wododziałe Bobru, Kwisy i Nysy Łużyckiej nowej jednostki administracyjnej o nazwie Kasztelania Łużycka.

Warszawa 15 maja 1946 r.

Obywatelu Vice-Premierze!

Nie mogłem wcześniej zadeklarować Rządowi swojej współpracy, gdyż do końca marca b.r. przebywałem w strefie brytyjskiej jako b. jeńiec wojenny z Powstania Warszawskiego.

W ciągu pięciu lat konspiracji (1939–1944) kierowałem akcją, która wywarła pewien wpływ na opinię Kraju i Zagranicy. Reprezentując najskrajniejszy rewizjonizm słowiański pracowałem na trzech – całkowicie pozapartyjnych odcinkach.

1/ Podległa mi lecz autonomiczna grupa „Bolesławowicza“ – współpracując z tajnym senatem Uniwersytetu Poznańskiego – przygotowała materiały na przyszłą Konferencję Pokojową, uzasadniając nasze prawa do granicy Nissa Łużycka^a – Odra (częściowo zachowały się), oraz zasilając prasę podziemną – wszelkich kierunków – artykułami, propagującymi tę granicę. Wola powrotu na Ziemię Piastowskie, która dziś stała się powszechna, wówczas dopiero zaczynała kiełkować w świadomości Narodu – w znacznym stopniu dzięki wysiłkom grupy „Bolesławowicza“.

Musieliśmy przy tym zwalczać minimalizm Delegatury Rządu, która w sprawach zachodnich stała na stanowisku granic z 1939 roku – jedynie nieznacznie zmodyfikowanych. Rząd londyński, któremu przesyłaliśmy odnośne materiały, przechodził stale nad nimi do porządku dziennego, mimo, że zawierały one wyciągi z setek publikacji specjalistów niemieckich – poza granicami Niemiec niedostępnych, a mocno podważających rzekomą „niemieckość“ tych terenów.

2/ Drugim etapem mojej „kontrofensywy słowiańskiej“ był periodyk podziemny „Sprawy Łużyckie“, który założyłem i redagowałem osobiście przez pierwsze dwa lata (1942 i 1943). Akcja tego pisma odbiła się dość dużym echem nie tylko w polskiej prasie podziemnej, ale i zagranicą. Nie wiem, czy jakkolwiek dziennik brytyjski przedrukował nasz list otwarty do Churchilla („Sprawy Łużyckie“ Nr 2/43) bo jak przekonałem się potem – Anglicy do spraw zachodniosłowiańskich odnoszą się zdecydowanie wrogo. Natomiast akcję mą podjęła polska prasa, wychodząca w Ameryce, szeroko komentując fakt oddania się Łużyczan pod opiekę Narodu Polskiego (memoriał z dnia 20.10.1942 „Sprawy Łużyckie“ Nr 1/42). Jestem w posiadaniu broszury ks. Franciszka Domańskiego S.J. „Łużyce“ wydanej w Londynie w roku 1944, w której autor przytacza w pełnym brzmieniu memoriał Łużyczan do ówczesnego rządu polskiego i list otwarty do Churchilla.

Dziś, z perspektywy paru lat, oceniam fakt wystosowania wówczas tego listu, jako bardzo szczęśliwe posunięcie, mimo, że adresat go zupełnie zlekceważył. Dziś bowiem

^a Nysa Łużycka.

już Anglicy nie będą mogli twierdzić, że Łużyczan „Sowiety wymyśliły“ i że „rząd j.k. mości nic o takim narodzie nie wie“.

3/ Dalszym krokiem w kierunku rozbijania Rzeszy od wewnątrz był „Wendischer Bote“ – organ Niemców pochodzenia słowiańskiego, podziemne pismo w języku niemieckim, które założyłem na początku 1943 r. Dla wyjaśnienia tytułu muszę zaznaczyć, że wyraz „Wend“ jest synonimem zachodniego Słowianina, a „Wendischer Bote“ znaczy tyle co: „Goniec Zachodniosłowiański“.

Pismo to w Polsce nie miało takiego rozgłosu jak „Sprawy Łużyckie“, za to duże zamieszanie wywołało w Niemczech. Prowincjonalna prasa hitlerowska – na terenach gdzie kolportowano „W.B.“ obrzucała moje pismo stekiem doborowych przekleństw. Ale docierało ono, rzecz prosta – nie tylko do hitlerowców, lecz i tam, dokąd było przeznaczone – do mas zniemczonej ludności tubylczej, przestraszonej wizją bliskiego załamania się Rzeszy. Hasło „Weg vom Reich, zurück zu den Slaven!“ umieszczone na każdym numerze „W.B.“ nabierało coraz to groźniejszej wymowy, w miarę jak Wojsko Polskie i Armia Czerwona zbliżały się ku granicom Rzeszy.

„Wendischer Bote“ robiłem w Warszawie, skąd wysyłałem je do Niemiec wraz z wydawnictwami grupy „N“ – zresztą bez wiedzy kierownika tej grupy, który był przeciwny tej akcji. Każdorazowe przerzucenie pisma wraz z niemieckimi wydawnictwami B.I.Pu. zawdzięczam memu bliskiemu współpracownikowi, p. Kazimierzowi Andrzejowi Gorzkowskiemu, który był zastępcą kierownika N-u. Cały nakład „Wend. Bote“ przesyłano do paru punktów rozdzielczych w Niemczech, skąd dopiero w zamkniętych listach rozchodził się po północnej Rzeszy.

X

x x

Powstanie Warszawskie zahamowało moją pracę na półtora roku. Zamknięty w obozie oficerskim Sandbostel (X B) wygłosiłem tam jedynie z górą sto odczytów o Zachodniej Słowiańszczyźnie, a zaraz po wyzwoleniu przez wojska angielskie wyjechałem do Wendlandu Lüneburgskiego by zorientować się na miejscu w możliwościach akcji reslawizacyjnej. Wkrótce jednak zrozumiałem, że pod rządami angielskimi jakiegokolwiek poczynania reslawizacyjne są nie do pomyślenia. Objąłem więc stanowisko dyrektora Polskiego Gimnazjum koło Lüneburga i poświęciłem się całkowicie pracy pedagogicznej aż do zlikwidowania gimnazjum – w połowie marca b.r. Po czym natychmiast wróciłem do kraju.

X

x x

„Sprawy Łużyckie“ i „Wendischer Bote“ były pierwszymi próbami wejścia – o własnych siłach – w największe zagadnienie Europy. Bowiem zrekonstruowanie Słowiańszczyzny zgermanizowanej na całym jej obszarze, oznaczałoby przedarcie się Słowian – w sensie etnicznym, nie militarnym – do otwartego oceanu i co za tym idzie, całkowite odcięcie Niemców od Bałtyku.

To jest przewodnia idea wszystkich moich prac, dziś niestety – ze względu na kokietowanie Niemców przez Wielkie Mocarstwa – jeszcze nie do zrealizowania. Pozwolę sobie, mimo to, w jednym z następnych memoriałów powrócić do tych zagadnień, przedstawiając plan długofalowej akcji zmierzającej do odniemczenia bodaj części ziem zgermanizowanych.

Jedyne zagadnienie zachodniosłowiańskie dziś aktualne – to sprawa Serbołużyc. Jej rozstrzygnięcie w sensie pozytywnym przesądza o całości naszych granic zachodnich, dla których niepodległe Łużyce staną się przedpolem. Ściągną one na siebie gros niemieckiej furii rewindykacyjnej, która, w przeciwnym razie skupi się na naszych ziemiach zachodnich. I dlatego sprawa niepodległych Serbołużyc – to sprawa naszych granic.

X

x x

Zarówno z obiektywnego, ogólnosłowiańskiego, jak i subiektywnie-polskiego punktu widzenia, sprawa ta wygląda dziś rozpaczliwie. Deklaracje niepodległościowe Łużyczan nie znajdują zrozumienia ani u Anglosasów, ani – dotychczas – u Rosjan. Niemieccy nacjonałiści, udający demokratów i komunistów, podjęli bezkarnie nową kampanię eksterminacyjną zmierzającą do całkowitego zniszczenia słowiańskiej ludności kraju łużyckiego, który ma stać się, ponownie, niemiecką bazą wypadową na polski Śląsk. W nadgranicznym łużyckim Zgorzelcu powstaje niemiecki uniwersytet, który ma stać się kontynuatorem „tradycji wschodniemieckich uniwersytetu wrocławskiego“. Wiemy doskonale, co to znaczy.

Ta samo z naszego, subiektywnie-polskiego punktu widzenia, sprawa Łużyc wygląda zupełnie niewesoło. Wypuściliśmy tu z rąk inicjatywę, a raczej nie podejmowaliśmy jej wcale, mimo, że moja akcja z lat 1942–44 roku była doskonałym ku temu pretekstem. Skwapliwie w tym wyręczają nas Czesi, nadając niepodległościowemu ruchowi łużyckiemu akcenty niemal antypolskie. W jednym z memoriałów wydanych w Pradze, Łużycanie dopominają się szeregu powiatów śląskich, włączonych do Polski – nawet na wschód od Bobrawy^b, której Łużycanie nigdy nie przekraczali.

Jest to oczywiście, jeszcze jedna próba czeskiej dywersji, która zresztą jest mieczem dwusiecznym i może z czasem samym Czechom przysporzyć dużych kłopotów.

Łużyckie pretensje do części Ziem Odzyskanych nie są pozbawione obiektywnie rzecz biorąc, pewnych historycznych i geograficznych uzasadnień. Historyczna granica Łużyc na wschodzie przebiegała zasadniczo Bobrawą i Kwisną^c, odchodząc zresztą w paru miejscach od tych rzek w kierunku Nissy Łużyckiej. Jeżeli założymy, że idealna granica łużycko-polska bieć powinna wododziałem Nissy Łużyckiej, Bobrawy i Kwissy, to, w konsekwencji Łużycanie powinni byłiby otrzymać również całe górne dorzecze Nissy (i Szprewy^d), które leżą już w granicach Czechosłowacji (Liberec, Jablonec^e). Jak widzimy konsekwentne przestrzeganie zasady granic ściśle geograficznych (całe dorzecze jednej rzeki w granicach jednego narodu) uderzyłoby tu dużo silniej w interesy czeskie niż polskie. Przyjmujemy to do wiadomości, bo może kiedyś stanie się to źródłem poważnych zadrążeń między Łużyczanami a Czechami. Na razie, zresztą, nie należy nam na budzeniu tych antagonizmów.

Natomiast zależy bardzo nam na tym, aby móc już teraz przystąpić do montowania państwowości serbołużyckiej – na małym choćby skrawku terytorium. Ale ten kawałek ziemi musi tylko nam podlegać, abyśmy w realizowaniu swojej koncepcji Łużyc nie

^b Bóbr.

^c Kwisa.

^d Sprewa, głuź. *Sprewja*, niem. *Spre*.

^e Jablonec nad Nysą, czes. *Jablonec nad Nisou*.

musieli się z nikim liczyć. Takim właśnie skrawkiem jest nasze dorzecze Nissy Łużyckiej.

Dorzecze tej rzeki w granicach R.P. zajmuje obszar około 2000 km². Biegnie ono wąskim pasem wzdłuż naszego brzegu Nissy i jest dość słabo zaludniona przez naszych osadników.

1/ Proponuję terytorium to nazwać Kasztelanią Łużycką i uczynić je narodowym azyłem dla patriotów łużyckich, warsztatem doświadczalnym łużyckiej państwowości, ośrodkiem szkoleniowym i prasowo-propagandowym. Nie pomniejszając w niczym suwerenności Polski na tym obszarze, uczynilibyśmy go potężną atrakcją dla Łużyczan, atrakcją, której równoważnika Czesi nie zdecydują się stworzyć na swoich nadnissańskich terenach. Będzie to polski wkład w sprawę, na której nam najbardziej zależy, a równocześnie potężny magnes dla reszty ziem łużyckich, pociągający je do połączenia się z Kasztelanią. Dążenia Łużyczan, dotychczas różnokierunkowe i niesprecyzowane, zbiegną się w jednym kierunku, kładąc kres czeskim intrygom.

Polscy osadnicy, którzy już tu znajdują się, pozostaliby na miejscu. Zagadnienie łużyckie jest bowiem z rzędu tych, gdzie pojęcia: Łużyczanin i Polak zamyka się wspólnym nawiasem – Słowianin, a słabość biologiczna Łużyczan musi być uzupełniona naszą ciężką. Przyływ prawdziwych Łużyczan na terytorium tego „Piemontu“ byłby niewielki – raczej symboliczny.

Kasztelania Łużycka stanowić powinna – moim zdaniem – odrębną jednostkę administracyjną, podlegającą bezpośrednio Ministerstwu Ziemi Odzyskanych, a nie województwie dolnośląskiemu. Przemawia za takim rozwiązaniem to, że staje się ona załącznikiem autonomicznego państwa, które, prawdopodobnie, rozrośnie się przez wchłonięcie reszty ziem serbołużyckich. Zresztą wydzielanie jej z województwa nie jest rzeczą pilną.

Stworzenie kasztelanii byłoby dopiero wstępem do właściwej akcji wyzwolenia Serbołuzyc. W akcji tej naszym istotnym i jedynym przeciwnikiem są Niemcy, a nie Czesi, którzy na tym odcinku zupełnie niepotrzebnie nam brużdżą. Serbołuzyce, jako bastion, broniący Śląska od zachodu i Pragi od północy, są niezbędne dla bezpieczeństwa obu narodów słowiańskich, a pośrednio i dla Związku Radzieckiego, jako mocarstwa, stanowiącego trzon Słowiańszczyzny. Niepokojąca ruchliwość Niemców na terenie Zgorzelca, Żytawy i Chociebuża dowodzi, że przeciwnik w pełni docenia kluczową pozycję Łuzyc. Dlatego też:

2/ Polska powinna wystąpić na terenie międzynarodowym – a szczególnie w Moskwie – jako rzecznik interesów serbołużyckich. Mandatem, upoważniającym ją do tego może być – na terenie londyńskim – memoriał S.L.K.N. do ówczesnego premiera Churchilla z 15.III.43 – o czym wyżej. Aktualne pełnomocnictwa otrzymamy prawdopodobnie łatwo od Serbołużyckiej Rady Narodowej.

Polska koncepcja terytorium serbołużyckiego nie powinna – moim zdaniem – pokrywać się z koncepcją, wysuniętą na początku tego roku przez Łużyczan za pośrednictwem rządu czechosłowackiego. Ta ostatnia jest bowiem oparta na przestarzałych badaniach etnograficznych Ernesta Muki i nie nadaje zarysom Serbołuzyc cech dostatecznej trwałości.

Koncepcja polska powinna bazować na zasadzie trzech narodowych rzek serbołużyckich: Czarnego Halsztrowu^f, Szprewy i Nissy Łużyckiej, które powinny – wraz z całością swoich dorzeczy – wejść w granicę nowego państwa.

Takie założenia z góry precyzują granicę Serbołużyc od zachodu i północy. Jeżeli kraj ten wejdzie w skład Polski, jako państwo autonomiczne, bądź w inny sposób zwiąże się z nami, to, sądzę, że jego granicę wschodnią poprowadzimy wododziałem Nissy Łużyckiej, a Bobrawy i Kwissy, czyniąc zadość koncepcji trzech narodowych rzek (szczegółowy opis granic serbołużyckich podaję w załączniku pierwszym).

3/ Propagandowym wyrazem naszego zainteresowania się sprawą Serbołużyc byłoby wznowienie „Spraw Łużyckich“ (V-ty rok wydania) w językach polskim i łużyckim, oraz wydanie szeregu publikacji, temu zagadnieniu poświęconych w językach rosyjskim, angielskim i niemieckim (dla zgermanizowanej ludności Łużyc).

Tak w ogólnych zarysach przedstawiają mi się nasze realne możliwości na terenie serbołużyckim. Wykorzystanie ich, przesądzić powinno o losach naszych zachodnich granic na długie lata.

Łączę wyrazy czci i poważania

Bohdan Gębarski

Załączniki:

1. Opis granic Serbołużyc wg. polskiej koncepcji – terytorium geograficznie zamkniętego.
2. Mapa w tych samych granicach.

Źródło: AAN, URM, sygn. 2/21, k. 76-80

2

Załącznik nr 1 do memoriału Bohdana Gębarskiego do I Wiceprezesa Rady Ministrów Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, Władysława Gomułki, 1946 maj 15, Warszawa – opis granic Serbołużyc

ZAŁĄCZNIK NR. 1

Opis granic Serbołużyc wg. polskiej koncepcji – terytorium geograficznie zamkniętego.

Południowo zachodnia i zachodnia granica Łużyc biegłaby wododziałem Czarnego Halsztrowu^a, i Łaby, aż do miejsca zlania się tych rzek, a następnie wododziałem Czarnego Halsztrowu, a Haweli^b. Poczynając od źródeł rzeki Dubicy (Dahme^c) biegłaby tą rzeką, prawie do ujścia, odrywając się od niej przy obwodowej autostradzie berlińskiej, by wzdłuż tejże autostrady dojść do dolnej Szprewy.

^f Czarna Elstera, dłuż. *Carny Halšter*, głuż. *Čorný Halštrow*, niem. *Schwarze Elster* – prawy dopływ Łaby.

^a Czarna Elstera, dłuż. *Carny Halšter*, głuż. *Čorný Halštrow*, niem. *Schwarze Elster* – prawy dopływ Łaby.

^b dłuż., głuż. *Habola*, niem. *Havel* – prawy dopływ Łaby.

^c dłuż., głuż. *Dubja* – lewy dopływ Szprewy.

Tu zaczyna się granica północna, biegnąca wzdłuż dolnej Szprewy, a następnie kanałem, do Odry, by odcinkiem tej rzeki dojść do wschodniego wododziału Nissy Łużyckiej.

Tak pomyślane granice Serbołużyc nadają im cechy zamkniętego geograficznie obszaru. Od północnego zachodu, północy i północnego wschodu mamy tu granicę na rzekach: Dubica, Szprewa, Kanał i Odra. Granica zachodnia i południowo zachodnia, wschodnia i południowo wschodnia biegłaby wododziałem, który jest najtrwalszą i najbardziej naturalną granicą na świecie. Jedyne na południu brak wyraźnej granicy naturalnej, gdyż Czesi, przed wiekami urwali po kawałku źródeł trzech narodowych rzek łużyckich. Ale to na razie nie jest istotne.

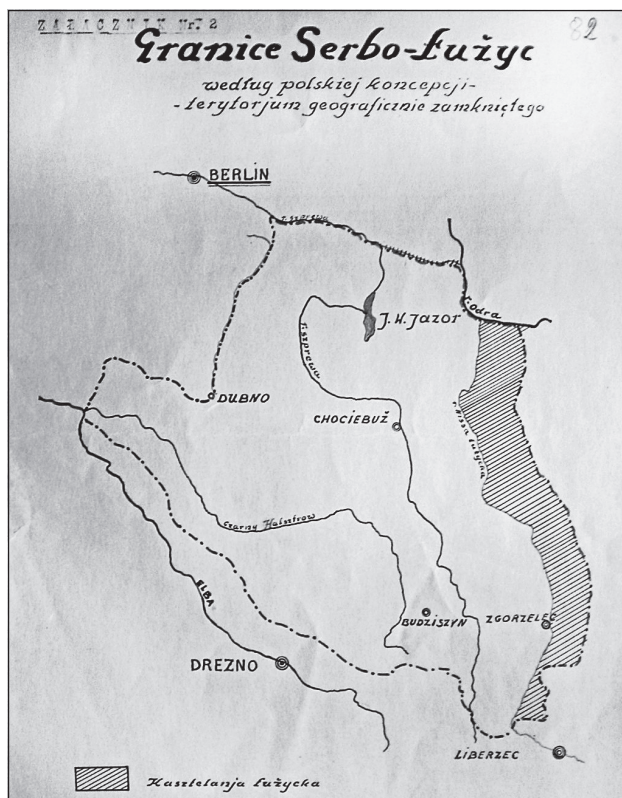
Źródło: AAN, URM, sygn. 2/21, k. 81

3

Załącznik nr 2 do memoriału Bohdana Gębarskiego do I Wiceprezesa Rady Ministrów Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, Władysława Gomułki, 1946 maj 15, Warszawa – szkic obrazujący zasięg geograficzny Kasztelanii Łużyckiej i Serbołużyc

ZAŁĄCZNIK NR. 2

Granice Serbo-Łużyc według polskiej koncepcji – terytorium geograficznie zamkniętego



Źródło: AAN, URM, sygn. 2/21, k. 82